

UTRACONA

DYNAMIKA?

O NIEDOJRZAŁOŚCI POLSKIEJ DEMOKRACJI

Praca zbiorowa
pod redakcją

Edmunda Mokrzyckiego

Andrzeja Rycharda
Andrzeja Zybertowicza

Wydawnictwo IFiS PAN

Warszawa 2002

Edmund Mokrzycki, Andrzej Rychard, Andrzej Zybertowicz

Wstęp. O pewnych osobliwościach polskiej demokracji

Demokracja w lokalnym kontekście

Oddajemy do rąk Czytelników tom, który stanowi próbę ujęcia niektórych zagadnień polskiej demokracji z socjologicznego punktu widzenia. Mamy nadzieję, że będzie on również przyczynkiem do socjologii tzw. młodej demokracji, tj. społecznych badań nad funkcjonowaniem instytucji demokratycznych tam, gdzie nie mają one (jeszcze?) społecznego ugruntowania. Przekonanie, że „demokrację można uprawiać na różnych glebach” (Giuseppe di Palma)¹ jest racjonalne i poniekąd empirycznie uzasadnione. Nie zmienia to jednak faktu, iż różne gleby dają różne owoce i warto tę właśnie zależność systematycznie badać.

Teoria demokracji ma imponujący dorobek. Jest to jednak głównie teoria systemu politycznego określonego i badanego poprzez to, co się dzieje na scenie politycznej. Charakterystyka ta w mniejszym stopniu odnosi się do socjologii politycznej, ale i ta dyscyplina koncentruje swą uwagę na sferze ściśle politycznej, badając jej bezpośrednią społeczną otoczkę (elita władzy, zachowania wyborcze, artykulacja interesów itd.).

Podobnie „tranzytologia”, badając procesy przechodzenia do demokracji i konsolidacji nowego systemu, podejmuje problematykę społeczną o ryle, o ile wiąże się ona bezpośrednio z samym procesem wąsko pojętej zmiany reżimów. Tak więc „tranzytologia” bada

¹ Giuseppe di Palma, *To Craft Democracies*, Berkeley: University of California Press 1990.

np. nastroje polityczne i układ sił wśród zwolenników różnych opcji, ale już ogólnikowo wypowiada się w sprawie *autonomous political society* czy społeczeństwa obywatelskiego. Dla wyrosłej w tradycji nauk politycznych „tranzytologii” społeczeństwo jest głównie środowiskiem, w którym umiejscowiony jest właściwy przedmiot badań.

Niniejsza publikacja przenosi akcent na samo społeczeństwo, traktując szeroko pojęte stosunki społeczne jako obszar poszukiwania przesłanek do zrozumienia zachowań politycznych. Nie chcemy bynajmniej zajmować postawy krytycznej wobec typowych badań politologicznych. Badania dotyczące kwestii proceduralnych czy układu sił na scenie politycznej mają pierwszorzędne znaczenie dla każdej analizy systemu demokratycznego. Niemniej sądzimy, że autonomia sfery zachowań politycznych, zwłaszcza w warunkach społeczeństwa podlegającego radykalnym przemianom, jest pozorna. Jeśli tak, to trudno w pełni zrozumieć polską scenę polityczną bez zbadania jej głębokiego społecznego podłoża.

Lincolnowskie „rządy ludu, przez lud i dla ludu” to tyleż piękny; co utopijny ideał. Demokracja nigdy nie była i być nie może systemem jednopodmiotowym; zawsze występuje ów drugi podmiot, na określenie którego używaliśmy kiedyś terminu „władza”, dziś zaś wolimy mówić o klasie politycznej, co samo przez się jest znakiem przemian demokratycznych. Pytanie o demokrację, a tym samym o demokratyzację stosunków politycznych w kraju pokomunistycznym, to pytanie o relację między tymi dwoma podmiotami.

Socjologia z natury rzeczy bada tę relację od strony „ludu”, czyli społeczeństwa. Tego rodzaju badania muszą zaś wychodzić poza sferę zachowań wyborczych, preferencji politycznych czy nawet ruchów społeczno-politycznych.

Nasza książka, mamy nadzieję., idzie w tym kierunku. Oczywiście, nie jest ona w tym względzie niczym nowym. Socjologiczna interpretacja polityki to wąski wprawdzie nurt badań, ale, poczynając przynajmniej od Maxa Webera, znakomicie zaznaczający się w myśli europejskiej. Rzecz w tym, że myślenie w kategoriach „przejścia” skłania do zdawkowego traktowania głębokich społecznych warunkowań polityki. Chcemy się tej tendencji przeciwstawić - nie tyle w trybie polemiki, ile zasygnalizowania najważniejszych problemów polskiej demokracji, wymagających wyjaśnienia w kategoriach właściwych myśli socjologicznej.

Anthony Giddens, jeden z najgłośniejszych współczesnych teoretyków socjologii, zauważył, iż cechą społeczeństw określaných

przezeń jako późnonowoczesne jest zinstytucjonalizowane monitorowanie procesów społecznych. „Refleksyjność nowoczesnego życia społecznego polega na tym; że praktyki społeczne są ciągle analizowane i przekształcane w świetle napływających informacji o tych praktykach właśnie, tą drogą przeto konstytutywnie przekształca się ich charakter”².

W tym kontekście dwie rzeczy nie ulegają wątpliwości. Po pierwsze, od roku 1989 Polska instytucjonalnie coraz bardziej upodabnia się do grupy społeczeństw określanych jako późnonowoczesne. Po drugie, zadanie ciągłego monitorowania praktyk społecznych spoczywa m.in. na przedstawicielach nauk społecznych. Stąd projekt, którego owocem jest niniejsza książka - powstała dzięki współpracy socjologów z trzech instytucji akademickich: warszawskiego wydziału Central European University, Instytutu Filozofii i Socjologii PAN oraz Instytutu Socjologii UMK w Toruniu.

W Polsce mamy do czynienia z systemem politycznym *in statu nascendi* stale modyfikowane jest prawne oprzyrządowanie takich instytucjonalnych elementów demokracji jak ordynacja wyborcza, ustawowe zasady finansowania kampanii wyborczych, niedawno przeprowadzona została głęboka reforma systemu administrowania krajem, korygowane są reguły finansowania samorządów lokalnych, toczą się debaty wokół zasad finansowania partii politycznych, trwają spory o formy ładu mediów elektronicznych itp.

Ów proces budowy instytucjonalno-prawnego oprzyrządowania demokracji winien być precyzyjnie monitorowany, m.in. należy sprawdzić, czy wprowadzane regulacje prawne nie grożą wyprowadzeniem systemu poza granice demokracji (podnoszono to np. przy okazji przyznania policji prawa do prowokacji i tzw. przesyłki kontrolowanej, a na początku 2000 roku w obliczu projektu ustawy obiecującej abolicję osobom szpiegującym dla państw obcych). Ponieważ kształt systemu ustrojowego nie jest jeszcze przesądzony, rola intelektualistów formułujących prognozy ostrzegawcze, wysuwających nowe pomysły, bądź zwracających uwagę na przeoczone przez aktorów polityki konsekwencje podjętych już decyzji, jest znacznie większa niż w warunkach systemów stabilnych i spetryfikowanych. Nawiązując do Giddensa powiemy iż monitorowanie nie ma jeszcze w Polsce charakteru rutynowego.

² Anthony Giddens, *The Consequences of Modernity*, Cambridge: Polity Press 1990, s. 38.

Szukając po dziesięciu z górą latach krótkiego określenia kondycji polskiej demokracji powiemy: **entuzjazm wygrał, ale są poważne problemy**. Pod koniec lat osiemdziesiątych Polacy entuzjastycznie poparli wprowadzenie demokracji i przy niej obstają. Wyrazem owego sukcesu demokracji w Polsce mogą być wypowiedziane w maju 2000 roku słowa premiera Jerzego Buzka, który - gdy kolejny poważny kryzys w rządzącej koalicji AWS-UW postawił na porządku dziennym propozycję jego ustąpienia z funkcji - oświadczył: „W demokracji jest rzeczą normalną, że zmieniają się nie tylko ministrowie, ale i premierzy. Nasza demokracja jest stabilna i takie zmiany nie powodują zagrożeń w naszym kraju”³. To, że demokracja w Polsce wydaje się całkiem już nieźle ufortyfikowana wobec różnych zagrożeń, pokazują opracowania zgromadzone w niniejszej książce. Z drugiej strony jednak sytuacja jest na tyle dynamiczna, iż nie sposób wykluczyć uformowania się aktorów społecznych, którzy byłiby w stanie (niekoniecznie zawsze z takim zamiarem) „wybić” system polityczny poza instytucjonalne koleiny demokracji.

Powstaje jednak pytanie, czy diagnoza tak złożonego zjawiska, jakim jest stan demokracji w czterdziestomilionowym społeczeństwie, może być zarazem całościowa i niearbitralna. Wydaje się, iż całościowe, aspirujące do wyczerpującego, ujęcie nie jest do osiągnięcia. Możliwa jest jednak diagnoza „punktowa” powstała w wyniku zogniskowania uwagi badaczy na wybranych kwestiach. Jako całość książka nasza ukazuje stan polskiej demokracji: stopień jej zaawansowania, miejsca newralgiczne, główne zagrożenia i zapętlenia - tak nowe, jak i odziedziczone z przeszłości.

Zadaniem przedmowy staje się w takiej sytuacji rozsnucie sieci powiązań między miejscami ogniskującymi uwagę autorów. Ukazanie zależności, jakie mogłyby być przez badaczy pominięte świadomie bądź prześlepione, ale ukazujące się dzięki kolejnej „zmasowanej” lekturze znanych już wcześniej, nawet kilkakrotnie dyskutowanych opracowań. Być może nie leży w zwyczaju przy sporządzaniu wprowadzeń dystansowanie się od niektórych tez zawartych w tekstach zebranych w tomie, warto jednak poddać je wzajemnej konfrontacji.

³ „Gazeta Wyborcza”, nr 122, 26 maja 2000, s. 1

Paradoks demokracji: między siłą a słabością

Anglosaska formuła *checks and balances* wyraża klasyczną koncepcję demokracji jako układu wzajemnych ograniczeń i zrównoważeń. Demokracja istnieje nie wbrew, ale dzięki temu, że różne grupy i instytucje życia społecznego mają odrębne interesy. To właśnie mechanizmy zapobiegające wyłonieniu się jakiegoś megainteresu (który w PRL miała wyrażać idea „jedności moralno-politycznej narodu”) chronią przed pokusami autorytaryzmu. Skoro przyjmujemy, że społeczeństwo zróżnicowane jest na poziomie fundamentalnym, to żadna grupa nie może rościć sobie prawa mówienia wszystkiego w imieniu wszystkich.

Tak ujęta prosta formuła demokracji staje się skuteczną (rzecz jasna - względnie) receptą na pokój społeczny i rozwój gospodarczy tylko wtedy, gdy jest przetłumaczona na konkretne rozwiązania instytucjonalne. Gdy znajduje wyraz w utrwalonych formach wyłaniania się, artykulacji, pokojowej (intelektualnej raczej niż ulicznej) konfrontacji interesów konkurujących ze sobą aktorów społecznych. To właśnie formy wyłaniania poglądów i interesów współdecydują o kształcie i jakości demokracji w danym kraju. Jak z tej perspektywy wygląda Polska?

Zagrożeniem dla demokracji rozumianej jako względnie trwale spluralizowany i zrównoważony układ sił może być sytuacja, w której jeden z aktorów bądź jakaś instytucja są w stanie uzyskać pozycję umożliwiającą efektywną artykulację wspomnianego megainteresu. W przypadku Polski nie raz wysuwano obawy, iż to, co specyficzne dla naszej kultury - wyraźnie określona tradycja narodowa i głęboko zakorzeniony katolicyzm - jest na tyle silne, może być dla demokracji niebezpieczne. Na świadomość narodową i przywiązanie Polaków do Kościoła katolickiego niejednokrotnie patrzono podejrzliwie jako na czynniki mogące zaowocować fundamentalizmem. Te dwie tradycje często kojarzono bowiem z tzw. myśleniem silnym, przeciwstawianym myśleniu „słabemu”, o którym Thomas Pangle pisze tak: „»Myśliciele słabi« pozostają moralnie przywiązani do nieokreślenia anarchistycznego demokratyzmu, ostrzegając nas jednocześnie przed ekskluzywistycznymi skłonnościami moralnego dogmatyzmu, przed groźbą, że moralne wzorce doprowadzić mogą do opresywnych hierarchii, przed łatwością, z jaką oddanie się jakiejś sprawie, nawet

szlachetnej, może przysłonić elementarną solidarność ludzi jako ludzi"⁴

Tymczasem ustalenia naszych autorów wskazują, iż wspomniana podejrzliwość jest nadmiarowa. Zacznijmy od uwarunkowań historycznie najtrwalszych, czyli od problematyki narodu i religii. W tekście *Po co nam patriotyzm?* Joanna Kurczewska wskazuje na „ubóstwo treści i niewielki zasięg oddziaływania koncepcji społeczeństwa obywatelskiego”. Słabości te jednak działają na korzyść naszej obecnej demokracji. Stało się tak, bowiem w Polsce dawny proces destrukcji struktury narodu silnego w sytuacji zależności politycznej i ekonomicznej od obcego państwa został zastąpiony przez strukturę suwerennego narodu słabego, gdyż coraz bardziej zależnego od rodzimych wartości i instytucji: swojego własnego państwa i narodowego społeczeństwa obywatelskiego. Tożsamość narodowa straciła - w porównaniu z niedawną przeszłością - swoją podstawową oś strukturalną: opozycję wobec państwa i bycie substytutem enklaw społeczeństwa obywatelskiego. „Obecnie zbiorowa świadomość narodowa społeczeństwa polskiego, czyli pewnej całości kulturowo-cywilizacyjnej lub pewnego makroukładu społecznego ma charakter wielopostaciowy wręcz eklektyczny”. W rezultacie mamy w Polsce słabą świadomość narodową i słaby nacjonalizm.

W podobnej tonacji brzmią wnioski Tomasza Woźniaka. Jego rozprawa *Czy katolicyzm zagraża demokracji w Polsce?* zawiera rezultaty analizy licznych opracowań publicystycznych, prezentujących punkt widzenia Kościoła katolickiego. Woźniak zwraca uwagę, iż ewangelizacja na rzecz obecności chrześcijaństwa w domenie państwowej prowadzona jest u nas „środkami ubogimi” i za pomocą „słabej argumentacji”. Nurty i grupy skłonne podejmować faktyczne działania na rzecz budowy czegoś w rodzaju państwa wyznaniowego okazały się podwójnie nieefektywne: zarówno w polu argumentacji dyskursywnej, jak i w sferze zdolności do mobilizacji poparcia postulowanych przez siebie rozwiązań instytucjonalnych. Co więcej, autor prognozuje, iż w obliczu takich zjawisk jak kruszenie się patriarchatu, zanik klasy chłopskiej, rozpowszechnianie się konsumpcyjnego stylu życia, propaganda scjentystyczna, ruchy typu New Age itp. będziemy mieli raczej do czynienia z odwrotem

⁴ Thomas L. Pangle, *Uszlachetnianie demokracji. Wyzwanie epoki postmodernistycznej*, Kraków, Wydawnictwo Znak 1994, s. 75.

katolicyzmu niż jego odnową i ewentualnym uzyskiwaniem silnej pozycji w społeczeństwie lub/i systemie politycznym.

I Kurczewska, i Woźniak postrzegają tego typu „słabość” jako czynnik sprzyjający demokracji. Słabość oznacza bowiem brak zasobów ideologicznych, do których mogłyby się odwołać siły prące do mobilizacji na rzecz polityki wykluczania. Mówiąc językiem Kurczewskiej, mamy „szczęsną” dla demokracji liberalnej wieloznaczność, zmienność i rozproszenie mocnych wartości narodowych, które mogłyby być podstawą do polityki radykalnego wyłączenia kogokolwiek z uczestnictwa w demokracji.

Z kolei Hanna Bojar w tekście zatytułowanym *Źródłach słabości etosu demokratycznego w Polsce*, koncentruje się na społeczno-kulturowym wymiarze demokracji, próbując wskazać istniejące w społeczeństwie polskim wzory socjalizacji, które utrudniają upowszechnienie się etosu demokratycznego. Wzorów tych szuka, analizując trwałe idee i cechy myślenia potocznego o państwie i społeczeństwie oraz dominujące w społeczeństwie polskim zasady integracji grupowej i kontaktów międzygrupowych.

David Ost to kolejny autor pokazujący, iż to, czemu w dyskursie publicznym często przypisuje się znaczną siłę - potencjalnie niebezpieczną dla demokracji, jest w istocie słabe. W tekście *Imagining and creating the enemy: trade unions in Polish democratic discourse* Ost argumentuje, że związki zawodowe, o których w Polsce w ostatnich latach często mówi się, iż są nadmiernie silne, gdyż ich roszczeniowa polityka podważa racjonalność gospodarowania, w istocie okazują się słabe. Ost broni tezy, że siła związków jest tylko pozorna. Pozór ten w znacznej mierze tworzony jest przez przekazy medialne ukazujące liczne, dające się łatwo filmować, protesty. Jest raczej tak, iż polska elita najpierw zaprojektowała sobie wroga, a potem przyczyniła się do urzeczywistnienia swojej projekcji. W roli tego wroga występuje niebezpieczna populistyczna siła pracowniczego antyliberalizmu (*labour anti-liberalism*). Przyjąwszy trafność takiego ujęcia, zwróćmy uwagę, że tego typu przeciwnik jest dla polskiej klasy politycznej wygodny. Przeciwnika zidentyfikowanego poza establishmentem zawsze łatwiej rozgrywać (np. medialnie), aniżeli tego, który wdarł się we własne szeregi.

Odmienny wymiar „słabości” ukazuje Edmund Mokrzycki w tekście stawiającym pytanie o społeczne ugruntowanie demokracji w Polsce. Autor ten twierdzi, że w nowoczesnym społeczeństwie

układ interesów jest zbyt skomplikowany, by jakikolwiek system polityczny był korzystny dla wszystkich. Mokrzyckiego niepokoi sytuacja, w której mechanizm demokratyczny, pozostając teoretycznie instrumentem władzy ludu, został w znacznym stopniu - bez porównania większym niż gdziekolwiek na Zachodzie - zawłaszczony przez niektóre grupy społeczne i stał się instrumentem w grze partykularnych interesów. W odróżnieniu od Osta, Mokrzycki wskazuje na ukształtowanie się w Polsce bardzo silnych grup politycznego nacisku reprezentujących interesy wybranych środowisk pracowniczych. Grupy te wpływają na politykę rządu, decyzje parlamentu, władz lokalnych oraz prezydenta.

W rezultacie Mokrzycki rekonstruuje strukturę interesów społecznych, które odpowiedzialne są za państwo słabe, uwikłane w paraliż strukturalny niezdolne do rządzenia; negocjujące wtedy, gdy należy egzekwować prawo i „skandalicznie zaniedbujące swoje najbardziej podstawowe funkcje (obszar bezpieczeństwa, sprawiedliwości, nauki, edukacji, infrastruktury)”.

Takie ustalenia wskazanych autorów rodzą pytanie: czy kształt systemu społeczno-politycznego, jaki uformował się w Polsce, nie tworzy pułapki ambiwalencji? Pułapki polegającej na tym, że słabości systemu społecznego zdają się sprzyjać faktycznie nieźle działającej (choć nie krzepkiej!) demokracji. W przypadku polskim powstaje jednak pytanie, czy na pewno zidentyfikowane przez naszych autorów „słabości” systemu ulokowane są w systemie społecznym tak, aby stały się dla demokracji funkcjonalne?

Dwa oblicza demokracji

W szczególności, czy nie zachodzi sytuacja, w której siła i słabość jako składowe systemu społecznego niebezpiecznie zamieniają się miejscami? Takie wnioski może nasuwać Andrzej Rychard koncepcja wyodrębniająca dwie sceny polityki, w rozdziale *Polityka i społeczeństwo w Polsce: ewolucja porządku instytucjonalnego* oraz tekst Andrzeja Zybertowicza: *Demokracja jako fasada: przypadek III RP*.

W ujęciu Rycharda scenę pierwszą stanowi parlament, obszar aktywności partii politycznych i centralna administracja; drugą wyznacza obszar faktycznie rozgrywanych i realizowanych interesów. Pierwsza scena jest definiowana głównie przez podziały o symbo-

licznym charakterze: odniesienie do korzeni solidarnościowych lub postkomunistycznych. Scena druga ma charakter bardziej pragmatyczny i jest bezpośrednio formowana przez różnorodne interesy. „Scena pierwsza to, w istocie, forma komunikowania pomiędzy sferą polityki a społeczeństwem; natomiast scena druga jest przestrzenią komunikowania w obrębie samej polityki oraz ze złożonym światem instytucji”. Wydaje się, że to podział paralelny wobec przyjętego przez Zyburtowicza rozróżnienia na fasadę i kulisy.

Pierwsza scena (fasada) dostarcza legitymizacji demokratycznej i zarazem zasłony dla gry o zasoby tocznej za kulisami (scena druga). Na scenie pierwszej wyborcom dostarczane są zrozumiałe dla nich symbole, wokół których mobilizowane jest poparcie. Zarazem zza kulis, ze sceny drugiej, płyną zasoby (legalne i nielegalne finansowanie partii politycznych, wsparcie organizacyjne, wpływy w mediach) i impulsy (raczej korupcyjne i agenturalne niż ideowe) współwyznaczające przebieg zdarzeń na scenie pierwszej. Tu rozgrywają się przedsięwzięcia widoczne dla obserwatorów zewnętrznych, np. przyjmowane są rozwiązania legislacyjne mające rzeczywiste skutki dla stosunków własnościowych, jak i prowadzone są działania o charakterze głównie fasadowym (np. wizyta Ojca Świętego).

Porównawszy dwa modelowe ujęcia instytucjonalnych przemian i konsolidacji, Rychard twierdzi, że nastąpiło rozproszenie i lokalizacja aktorów zmian, zaniknął bowiem aktor dominujący; mamy do czynienia w transformacji z modelem „antyromantycznym”, negatywnym, bez jakiegoś wyodrębnionego bohatera pozytywnego. Jednak terminologia, jaką ten autor stosuje, robi wrażenie wyraźnie optymistyczno-romantyczno-demokratyczne: „całe społeczeństwo staje się dominującym aktorem”. Zastanówmy się, czy skonstatowane przez Rycharda „zniknięcie głównego aktora” sceny politycznej nie jest motywem, do którego odniesienie wprost lub milcząco daje się odnaleźć w wielu innych (wszystkich?) tekstach tego tomu?

Czy teza ta nie wymaga modyfikacji w świetle ustaleń innych autorów niniejszej książki? Zyburtowicz - zgodne z tezą Mokrzyckiego, iż mamy do czynienia z państwem słabym, w znacznej mierze niezdolnym do zatroszczenia się o infrastrukturę - próbuje identyfikować jednak pozakonstytucyjnych aktorów polityki, posiadających dostateczne zasoby, by czerpać z nich swoją siłę. Chodzi o raczej konkurujące ze sobą niż jednolicie odgórnie skoordynowane,

nieformalne układy władzy i wpływu, o aktorów zbiorowych, działających za kulisami sceny politycznej.

Jeszcze inaczej wygląda teza Rycharda, iż „całe społeczeństwo staje się dominującym aktorem” w świetle opracowań dwóch naszych kolejnych autorów. Niezależnie od siebie Roman Backer (*Spółeczeństwo obywatelskie w procesie stawania się: casus społeczności Torunia lat 1989-1999*) i John Fells (*Paying to participate? Democracy after communism and changes in access to higher education*) zwracają uwagę na istnienie dużych odłamów społeczeństwa, systematycznie nieuczestniczących w grze o podmiotowość.

W świetle badań Felisa, który poddał analizie różnorodne dane statystyczne, wykluczanie z demokracji następuje na poziomie innym niż „mocne” ideologie, bądź restryktywne legislacje. Faktycznie działającym filtrem jest poziom kompetencji kulturowej, którą można uzyskać przez udział w systemie szkolnictwa powszechnego; bardzo silnie filtr ten działa na poziomie dostępu do szkolnictwa wyższego. Przytoczone przez Felisa informacje wyraźnie ukazują nadreprezentowanie osób lepiej wykształconych wśród obywateli korzystających z uprawnień wyborczych, tj. uczestników życia politycznego w Polsce. Grupa ta jest z kolei niedoreprezentowana w gronie bezrobotnych. Efektywne szanse dostępu do wykształcenia są przy tym dodatnio skorelowane z miejscem zamieszkania; rzecz jasna znacznie lepiej mają mieszkańcy (dużych) miast.

Jednym z klasycznych motywów demokracji jest jawność zasad gry o władzę i rozumienie przez obywateli tego, co dzieje się na scenie politycznej. Idzie o nieprzejrzystość polityki polskiej nie tylko dla większości obywateli (co wynika z licznych badań opinii publicznej), ale i dla badaczy penetrujących meandry naszej transformacji ustrojowej. Jednym z takich meandrów jest bez wątpienia problem rozliczeń ze starym systemem, w tym kwestia lustracji. Publicystyczny szum informacyjny przytłacza tu badawcze próby zmierzenia się z tą kwestią. Radosław Sojak wyszedł z założenia, iż dyskursy polityczny i publicystyczny wyczerpały swój potencjał interpretacyjny zjawiska lustracji. Dyskursy te nie tylko nie doprowadziły do uformowania się jakiegoś elementarnego choćby consensusu w kwestii lustracji, lecz nasiliły podziały do dziś współtworzące polską scenę polityczną.

Świadom pułapek związanych ze stosowanymi w dyskursie publicznym *cliche*, Sojak zinterpretował problem lustracji w nowym

języku; w tekście *Paralizująca siła różnorodności: Lustracja wperspektywie teorii systemów społecznych Niklasa Luhmanna* odwołał się do abstrakcyjnych kategorii tego autora.

Dla Luhmanna system każdego typu, w tym system polityczny, aby zachować zdolność do rozwiązywania swoich wewnętrznych problemów, musi redukować złożoność otoczenia, w jakim operuje. Odwołując się do tego ustalenia, Sojak przeanalizował medialną debatę lustracyjną i wskazał, że niezdolność do skutecznego zinstytucjonalizowania procedur lustracyjnych zwiększyła podatność systemu politycznego na impulsy z natury swej niedemokratyczne, czego jednym z przejawów jest seria skandali z udziałem służb specjalnych. W świetle teorii Luhmanna problemy demokratycznych systemów politycznych z kontrolą działalności służb specjalnych wynikają m.in. stąd, iż te ostatnie stanowią fragment otoczenia systemu politycznego szczególnie oporny na redukcję złożoności. Wedle Sojaka lustracja mogła być skutecznym sposobem takiej redukcji; mogła przede wszystkim dać politykom, ale także opinii publicznej, lepsze zrozumienie działania komunistycznych służb specjalnych.

Jeszcze inne oblicze przyjmuje problem silnego podłoża demokracji w tekście Davida Dornischa, *The social embeddedness of Polish regional development: representative institutions, path dependencies, and network formation*. Zwraca on uwagę, że w warunkach nasilającej się globalizacji, gdy struktury państwowe coraz częściej „obchodzone” są przez kapitał ponadnarodowy oraz agendy międzynarodowe, na znaczeniu przybiera problem: „Czy w Polsce regiony są w stanie być silnymi czynnikami rozwoju?”. Dornisch szacuje instytucjonalne i społeczne zasoby które w regionach można uruchomić na rzecz rozwoju gospodarczego. Wedle zgodnej opinii badaczy małe województwa sprzed reformy z 1998 roku nie potrafiły efektywnie stymulować i wspierać rozwoju gospodarczego i społecznego. Tak np. na poziomie owych województw korporacjonizm jako instytucjonalna przesłanka dla restrukturyzacji okazywał się fikcją. Lokalni aktorzy organizacyjni są zazwyczaj zorientowani pluralistycznie i działają na rzecz swoich własnych nisz organizacyjnych. Na to nakłada się poważny problem upolitycznienia instytucji regionalnych, który nasilił się z początkiem roku 1999. Nowo powołane sejmiki wojewódzkie stały się polem rozgrywek o wpływy polityczne z jednej strony i o synekury z drugiej. Jako czynnik powściągający negatywne tendencje tego typu Dornisch

widzi wyzwania rodzone przez wchodzenie Polski do UE. Wyjście poza blokady rozwoju, odziedziczone przez różne regiony z przeszłości (zasoby kapitału społecznego, infrastruktura instytucjonalna i edukacyjna), autor konceptualizuje w ramach pojęcia *ecology of projects*. Chodzi o „zadaniowe” podejście do problemów lokalnych, umożliwiające - zdaniem Dornischa - przekroczenie owych ograniczeń odziedziczonych z przeszłości. „Ekologia projektów” ma być sposobem dostrzeżenia potencjałów (ale też i zagrożeń) przeoczonych w ramach badań prowadzonych na poziomie makro. Dornisch twierdzi bowiem, iż „wbrew niewątpliwym, silnym ścieżkom zależności warunkującym regionalny rozwój gospodarczy, polskie regiony nie wykazują mocnego historycznego zablokowania (*tight historical lock-in*). (...) Administracje wojewódzkie, mimo powszechnego sceptycyzmu co do ich dawniejszej sprawności, posiadają organizacyjne i ludzkie zasoby, które potencjalnie mogłyby zostać spożytkowane w ramach starań na rzecz nowych funkcji strategicznych i monitorujących”.

Elementy diagnozy o podobnej wymowie znajdujemy u Backera, z którego badań empirycznych wynika m.in., że w Toruniu, w latach 1993-1997 dynamika przyrostu rejestrowanych corocznie stowarzyszeń wynosiła około jedną trzecią. W tym samym czasie przyrost innych form organizacyjnych (np. spółdzielni produkcyjnych, firm osób fizycznych itp.) był albo bardzo mały, albo też wahał się wokół poziomu 10 procent. Można zatem powiedzieć, że w Toruniu i jego okolicach nieuruchomione jeszcze zasoby kapitału społecznego są znacznie większe od dających się zmobilizować zasobów kapitału ekonomicznego. „O ile poziom zaangażowania w samodzielną działalność gospodarczą jest już ustabilizowany o tyle nadal nie są zagospodarowane duże obszary możliwej aktywności stowarzyszeniowej”.

Na marginesie - bo problemu tego nie podjął także żaden z tekstów składających się na naszą książkę - dodajmy, że nawet grupka niejako z natury swej predestynowana do posiadania silnej pozycji w układzie sił społecznych: prywatni pracodawcy, jak dotąd nie potrafiła wyłonić formalnej, dobrze zorganizowanej reprezentacji⁵.

Paradoks możliwości i wiążących się z nimi niemal automatycznych zagrożeń, wpływających z szansy, którą daje demokratyczne

⁵ Zob. Wojciech Błaszczuk i Andrzej Zybertowicz, *Mamy już dość komisji jednostronnej*, „Gazeta Wyborcza” 8 października 1999, s. 26-27.

upodmiotowienie, cechuje opisane przez Sławomira Kaprańskiego położenie Romów w Europie Środkowowschodniej (*Demokratyzacja w postkomunistycznej Polsce z punktu widzenia Romów*). Romom potrzebne są wykształcone elity, które w warunkach demokracji (nawet niedojrzałej, postkomunistycznej) mają o wiele większą przestrzeń do artykulacji interesów swojej grupy aniżeli kiedykolwiek przedtem. Ale zarazem mechanizm współczesnej, postmodernistycznej z ducha, kultury tworzy liczne impulsy osłabiające etniczną odrębność tych elit i ich lojalność wobec macierzystej wspólnoty. Demokracja wsparta przez rynek wytwarza efekty zaprzeczające jej własnemu „duchowi”.

Aby wejść na rynek trzeba ponieść koszt wykupienia biletu wstępu; np. dla uzyskania takiego dobra, jakim jest wykształcenie, trzeba płacić za studia wyższe, a w przypadku rodzin wiejskich już na wcześniejszych etapach kształcenia pogodzić się z tym, że przykładające się do nauki dzieci nie będą pomagały w gospodarstwie.

Inny paradoks demokracji widzimy dzięki analizom Felisa: niski poziom skolaryzacji na poziomie wyższym (co dla kraju jako całości jest niekorzystne, gdyż powoduje „gubienie” talentów osób nie podejmujących studiów) pozwala utrzymać wysoki poziom oczekiwań co do przyszłego awansu zawodowego osób dziś studiujących. Ale gdy na rynku pracy znajdzie się większa liczba absolwentów, szanse na znalezienie dobrze płatnej pracy zmniejszają się - i razem z tym wzrośnie poziom niezadowolenia społecznego.

Mokrzycki widziałby tu może plus polegający na tym, iż przetrwanie (odziedziczonych po ostatnich latach komunizmu) praktyk negocjacyjnych „zapobiegło ewolucji naszej demokracji w kierunku rosyjskiego modelu demokracji oligarchicznej”. Ale nie możemy uniknąć pytania o granice takiej słabości: słabe myślenie i słabe działania wytwarzają bowiem także sytuacje niebezpiecznie wieloznaczne. Słabość prowadzi do rozproszenia granic myślenia i działania, po przekroczeniu których myślenie przestaje (współ)wyznaczać reguły życia zbiorowego. Reguły zaś przestają efektywnie wykluczać działania dysfunkcjonalne dla struktury społecznej jako całości. Wszystko to rodzi pytania o to, czy we współczesnej Polsce jest w ogóle przestrzeń dla „siły” - tj. dla podmiotu zbiorowego, który korzystając z instytucjonalnych możliwości dawanych przez demokrację potrafiłby zdecydowanie działać na rzecz praworządności, zasad merytokratycznych, rozcięcia mętnych powiązań na styku biznes-polityka i awansu cywilizacyjnego wsi.

Fells (podobnie jak Mokrzycki) ukazuje trwałe, strukturalne źródła zagrożeń demokracji. Nadal nie widać bowiem działań o znaczeniu strukturalnym, mogących prowadzić do przewyższenia istniejącego między Polakami głębokiego podziału: z jednej strony mamy lepiej wykształconych i uczestniczących w demokracji (choćby tylko drogą protestu), a z drugiej, słabo wykształconych, którym w dodatku nie opłaca się inwestować w edukację, rzadko korzystających z prawa wyborczego, a często nawet niezdolnych (przynajmniej na razie!) do zorganizowanego protestu. Backer pokazuje, że około 40 procent uprawnionych do głosowania stale nie uczestniczy w życiu politycznym. Znaczna część spośród tych osób negatywnie ocenia sytuację w kraju, nie sympatyzuje z żadną partią i niechętnie odnosi się do podstawowych instytucji politycznych oraz do polityków.

Felis przywołuje badania Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz ukazujące, że zorganizowane formy protestu nie są wcale dziełem grup najbardziej sfrustrowanych. Najbardziej sfrustrowani okazują się niezdolni do zorganizowanego protestu. Z badań wynika też, że protestujący częściej uczestniczą w wyborach niż nieprotestujący.

Lekarstwa na wzmocnienie demokracji

Jaką, wzmacniającą demokrację, kurację przepisują nasi autorzy? Ost radzi przesunięcie osi konfliktu społecznego tak, by przebiegał on jak najbliżej modelu konfliktu klasowego. „Modele klasowe sprzyjają demokracji, bowiem przemieszczają niezadowolenie społeczne, które mogłoby zwrócić się przeciw innym obywatelom i ukierunkowują je na bezosobowy system ekonomiczny” - nie zaś na grupy społeczne identyfikowane przez kategorie etniczne, religijne bądź polityczne. Konflikty klasowe mają owocować skutkami dla demokracji korzystnymi, ponieważ - w odróżnieniu od polityki nacjonalistycznej bądź fundamentalistycznej - rozwiązywane są przez negocjowanie z grupami ludzi akceptowanymi jako obywatele tego samego państwa. Zdaniem Osta, to ugrupowania solidarnościowe pchnęły robotników w objęcia populizmu, ponieważ odmówiły takiego skanalizowania robotniczego niezadowolenia, które mogłoby zaowocować liberalnymi efektami politycznymi.

Czy jednak zorganizowana walka z kapitałem - doradzana przez Osta - jest faktycznie najlepszym sposobem stabilizowania demo-

kracji? Wydaje się, że na pewnym, dość abstrakcyjnym poziomie, podobne zalecenie można wyprowadzić z rozumowania Rycharda. Jego zdaniem, hybrydowa natura systemu instytucjonalnego w połączeniu z brakiem dominujących aktorów może prowadzić do większego rozproszenia całej struktury społeczno-instytucjonalnej, przeto do jej pluralizacji. Stare formuły konfliktów się zużywają, podobnie jak stare sojusze, „Koniec masowego poparcia [dla przemian instytucjonalnych - uzup. nasze] jest zarazem końcem masowego protestu”. To może zależeć jednak od tego, czy cztery wielkie reformy z roku 1999 zachowają starych bądź zrodzą nowych outsiderów transformacji (grupy, które dotąd nie były nawet w stanie uczestniczyć w rytuałach protestu). Czy reformy zadziałają zgodnie z oczekiwaniami i spełni się wizja optymistyczna: grupy społeczne znajdujące się dotąd poza przestrzenią demokratycznego dyskursu publicznego zidentyfikują swoje interesy (np. na poziomie lokalnym) i znajdą swoich politycznych reprezentantów?

Nasuwa się pytanie o koszty, jakie musi ponieść dana grupa społeczna, by uzyskać trwałe możliwości autodefiniowania na obszarze dyskursu publicznego. Do kosztów tych, zdaniem Felisa, przez niektórych, np. przez rodziny wiejskie, postrzeganych jako zbyt wysokie (gdy ponoszone są przez poszczególne rodziny), należą wyrzeczenia związane z zabezpieczeniem lepszej edukacji młodego pokolenia. Rada Felisa byłaby zatem taka: tak trzeba przedefiniować instytucjonalne reguły przesądzające o funkcjonowaniu systemu oświaty, by obniżyć koszty, jakie muszą ponieść rodziny mieszkające na wsi i w małych miastach. Tam bowiem brak zakumulowanego wcześniej kapitału kulturowego (wiedza) i społecznego (kontakty) zmusza do ponoszenia większych nakładów dla uzyskania dostępu do szkolnictwa średniego i wyższego.

Uogólniając spostrzeżenia Kaprańskiego, możemy powiedzieć, iż dla polskiej demokracji poważnym problemem są grupy niezdolne do autodefiniowania samych siebie, do autoidentyfikacji swoich interesów i wyłaniania reprezentantów. Grupy, które stają się ofiarami przemocy semantycznej (wariacja motywu „przemocy symbolicznej” Pierre'a Bourdieu). Co wypływa z takiej charakterystyki? Czy zalecenie, by tożsamość nowych wspólnot budować nie na zasadach narodowo-ekskluzyjnych, lecz obywatelsko-politycznych? Kaprański z aprobatą cytuje jednego z romskich ideologów, proponującego by „W dzisiejszych czasach wyłaniającego się paneuropejskiego systemu rządów prawa [...] Romowie, lud europejski bez

własnego państwa, wybrali rządy prawa i demokrację jako naszą własną, główną tożsamość i jako naszą »ojczyznę« (*motherland*)". Kaprałskinie omieszkuje zaznaczyć bliskości takiej formuły wobec idei Jurgena Habermasa.

Modelowo zorganizowane rozumowanie Sojaka prowadzi do innych interpretacji. Tu rozważa się potrzebę środków zmniejszających złożoność systemu politycznego i jego otoczenia; bez tego bowiem nie można uczynić bardziej przejrzystymi m.in. tych układów współdziałających z systemem politycznym, które związane są z tajnymi służbami i które - co dokumentuje tekst Zybertowicza - w latach dziewięćdziesiątych okazały się aktorem istotnie zaburzającym „naturalny”, „konstytucyjny” przebieg procesów politycznych⁶.

Zaproponowane przez Kaprałskiego „spojrzenie z marginesu” na efekty demokratyzacji w Europie postkomunistycznej przez pryzmat położenia takiej grupy społecznej, jaką są Romowie, może mieć o wiele bardziej uniwersalny charakter, niż sam tekst to zakłada. Dwuznaczny wpływ demokratyzacji na sytuację życiową Romów wydaje się typowy dla grup, które nie stały się wyraźnymi beneficjentami zmian.

Z jednej strony bowiem Romowie (jak i wiele innych grup społecznych, nie tylko mniejszościowych) uzyskali prawo do samoorganizacji i artykułowania swoich interesów. Urynkowanie gospodarki umożliwiło im zalegalizowanie prowadzonych przez siebie tradycyjnych interesów. Także retoryka i praktyka praw człowieka tworzy kontekst kulturowy i instytucjonalny sprzyjający ochronie interesów tej grupy.

Z drugiej strony upadek gospodarek centralnie sterowanych pogorszył warunki życia tych grup Romów, które uprzednio korzystały na polityce pełnego zatrudnienia, uzyskały dotowane mieszkania i inne korzyści - niekiedy wypływające ze swoistego życia w symbiozie z instytucjami gospodarki centralnie sterowanej. Upadek komunizmu umożliwił też artykulację tendencji nacjonalistycznych i wejście w obieg życia publicznego grup ekstremistycznych, dążących do oparcia tożsamości narodowej bardziej na kryteriach etnicznych niż obywatelsko-politycznych. Wiąże się to ze zjawiskiem, które Kaprałski nazywa „decentralizacją przemocy” - w ramach starożytnego systemu jej niemal wyłącznym dysponentem było państwo.

⁶ Zob. Maria Łoś i Andrzej Zybertowicz, *Privatizing the Police State: The Case of Poland*, London: Macmillan 2000.

Dbając o swój monopol w tym zakresie komuniści niejako przy okazji chronili Romów (i inne mniejszości) przed ryzykiem ataków ze strony grup skrajnie nacjonalistycznych.

Wydaje się, że, *mutatis mutandis*, taka dwuznaczność efektów demokratyzacji obszarów Europy Środkowowschodniej jest typowa dla wielu innych grup społecznych - np. rolników, robotników z wielkich kombinatów, pracowników PGR-ów i części inteligencji. Na „marginesie” są nie tylko (a nawet może nie przede wszystkim - jeśli weźmiemy pod uwagę skalę trudności rozwiązywania danego problemu w Polsce) mniejszości etniczne, ale też inne, liczne grupy społeczne, które wykazały niską zdolność do korzystania z możliwości, jakie tworzy demokracja; grupy niezdolne do przeciwstawienia się przemocy semantycznej.

Cytowane przez Kaprańskiego słowa jednego z intelektualnych przywódców społeczności Romów: „rzeczywistość nowej demokracji nie dała im nic poza narastającym poczuciem zagrożenia” trzeba odnieść do wielu nieetnicznych outsiderów transformacji.

Podsumujmy. Nasi autorzy proponują trzy kierunki poszukiwania odpowiedzi na pytanie: dlaczego demokracja w Polsce trwa, dlaczego mimo licznych słabości jednak działa.

(1) Źródłem siły demokracji jest słabość kluczowych składowych systemu społecznego. Żaden z układów interesów nie jest na tyle silny, by uzyskać pozycję rozdającego wszystkie karty. Felis podkreśla wysoki próg uczestnictwa w demokracji, co utrudnia wyłonienie się podmiotów, które wykorzystując instrumenty demokracji mogłyby dążyć do jej podważenia. Kaprański zwraca uwagę na słabość wspólnot etnicznych; Kurczewska na „rozproszoną” siłę tradycji narodowej, a Woźniak - religijnej. Mokrzycki podkreśla upowszechnienie się w Polsce praktyk negocjacyjnych, które zapobiegły oligarchizacji władzy Ost - pozorną siłę związków zawodowych. Sojak i Zybertowicz zwracają uwagę na niezdolność głównych partii politycznych jako konstytucyjnych aktorów polityki do podporządkowania sobie służb specjalnych.

(2) Do źródeł względnej sprawności demokracji należy istnienie takich nieformalnych układów władzy i wpływów, które działają w sposób niedemokratyczny ale dla interesów których jest w istocie funkcjonalnie racjonalne utrzymywanie jest fasady instytucji demokratycznych (Mokrzycki, Rychard i Zybertowicz).

(3) Istnieje potencjał społeczeństwa obywatelskiego, który daleki jeszcze jest od wyczerpania (Backer, Dornisch, Kaprański).

Paradoksy polskiej demokracji

Przedstawione wyżej podsumowanie źródeł siły i słabości polskiej demokracji skłania do postawienia kwestii nieco ogólniejszych. Przedmiotem naszego tomu czynimy lokalną specyfikę polskich rozwiązań demokratycznych. Lokalność jest dla nas ważna nie dlatego, że autorzy książki zamierzają wszystko wyjaśniać za pomocą tzw. polskiej specyfiki. Do takiej strategii badawczej odnosilibyśmy się raczej podejrzliwie. Akcentowanie narodowych, lokalnych czy innych odmienności jest zwykle przejawem pewnej porażki intelektualnej: kiedy badacz nie potrafi wykryć istoty czynnika sprawczego, wówczas ucieka się do wyjaśnień w kategoriach „lokalnych specyfik”. Zarazem jednak w żadnym wypadku nie oznacza to, że one nie są ważne. Rzecz w tym, aby starać się spojrzeć na nie z perspektywy bardziej uniwersalnej i poddać interpretacji teoretycznej, aby - mówiąc wprost - nazwy własne charakterystyczne dla lokalnych specyfik przełożyć na kategorie ogólniejsze. W ten sposób studiowanie lokalnej odmienności może przyczynić się do rozwoju refleksji o charakterze bardziej uniwersalnym.

Jak wyglądają w tej perspektywie analizy autorów? Główne przesłanie, jakie wynika z wielu zgromadzonych tu prac, daje sprowadzić do myśli o paradoksach siły i słabości polskiej demokracji. Można ją sformułować w następujący sposób: te czynniki należące do lokalnego, społecznego kontekstu polskiej polityki, które zwykliśmy traktować jako potencjalne zagrożenia dla demokracji, wcale nie okazały się zagrożeniami przynajmniej do tej pory a z kolei realne zagrożenia zdają się płynąć w większym stopniu z miejsc, które stosunkowo rzadko widzieliśmy jako źródła problemów dla ładu demokratycznego. Poniżej postaramy się uszczegółwić tę myśl oraz rozważyć jej potencjalne konsekwencje.

To właśnie pewne typy dziedzictwa lokalnego kontekstu polskiej demokracji były uważane za jej potencjalne zagrożenia. Polska tradycja narodowa, polski typ katolicyzmu, wreszcie specyficznie polski rodzaj obecności związków zawodowych w życiu publicznym tworzą elementy stereotypu „zagrożeń dla demokracji” obecne w życiu publicznym. Autorzy tej pracy tymczasem, jak pisaliśmy o tym wcześniej, kwestionują tę pozornie oczywistą prawdę. Nie ma sprzeczności między uczestnictwem religijnym a obywatelskim, dodatkowo katolicyzm nie jest zbyt silny także związek pomiędzy tradycją narodową a demokracją jest złożony, a polski na-

cyjnalizm generalnie słaby, podobnie związki zawodowe wcale nie są tak silne, jak chce tego stereotyp.

Przyjęcie takiego poglądu rodzi jednak dalsze pytania. Przede wszystkim: czy polska demokracja trwa tylko dlatego, że jej potencjalni przeciwnicy są słabi? Czy oznacza to, że gdyby np. tradycja narodowa, katolicyzm i związki zawodowe były silniejsze, to demokracja by osłabła? Nie podejmujemy się odpowiedzieć na powyższe pytanie. Z pewnością jednak przynajmniej w pewnych aspektach teza ta jest zbyt kategoryczna. Niektórzy z przeciwników nie przeszkadzają demokracji nie dlatego, że są słabi, ale dlatego, że~nie można zakwalifikować ich jako przeciwników właśnie. Związek tradycji narodowej, doświadczeń polskiego Kościoła, doświadczeń Solidarności z budową ładu demokratycznego, z opozycją przeciw komunizmowi, który przecież *ex definitione* stanowił zaprzeczenie demokracji, jest oczywisty. I to jest też polska specyfika, bo przecież walka o demokrację nie należy do uniwersalnych elementów posłannictwa ani organizacji religijnych, ani związkowych. Nie musi też być związana z aspiracjami narodowymi. W Polsce jednak tak było i dlatego zawsze analiza polskiej demokracji musi brać pod uwagę lokalny koloryt tych związków. Działają jednak też prawa uniwersalne. I to one właśnie mogą powodować, że po okresie przełomu, gdy nowy demokratyczny ład zaczyna się już konsolidować, zaczynają się ujawniać nieuchronne odmienności logik, powinności, a wreszcie i interesów pomiędzy np. instytucjami religijnymi a organizacjami związkowymi, pomiędzy celami kościołów a celami partii politycznych. Zwracamy uwagę, że mówimy tu o odmiennościach, które wcale niekoniecznie muszą oznaczać przeciwieństwo, czy tym bardziej konflikt. Ale te specyfiki są rzeczą jak najbardziej naturalną.

Powracając do rozróżnienia wagi czynników lokalnych i uniwersalnych można powiedzieć, że w Polsce to właśnie lokalna specyfika powodowała, iż logiki rozwoju ładu demokratycznego i religii, aspiracji narodowych oraz instytucji związkowych były zgodne. Zaś czynniki uniwersalne mogą być odpowiedzialne raczej za wyłanianie się ewentualnych niezgodności czy odmienności między tymi logikami. Tak więc nie tyle słabość owych domniemanych przeciwników demokracji sprawiała, że jej nie zaszkośli, lecz raczej to, że domeny ich działalności zostały mocno zmodyfikowane w okresie walki z komunizmem i przełomu ustrojowego. Im bardziej jednak ład demokratyczny będzie się konsolidował, tym bardziej uniwer-

salne cechy tych instytucji będą wpływały na ujawnianie się odmienności ich logik i logiki, jaką się rządzi ład polityczny.

Skoro więc domniemani przeciwnicy nie są tacy groźni, to co zagraża polskiej demokracji⁵ Z analiz przeprowadzonych przez autorów wynika, że zagrożeń tych trzeba szukać w strukturach społecznych i w samych instytucjach demokracji. Nie naród, lecz raczej społeczeństwo, nie Kościół i związki zawodowe, lecz raczej instytucje demokratyczne mogą być miejscami zagrożeń - mówiąc w dużym uproszczeniu.

Na rolę czynników strukturalnych zwracają uwagę, jak pisaliśmy wcześniej, Mokrzycki i Felis. Odziedziczona po poprzednim systemie struktura interesów społecznych staje się poważnym czynnikiem wpływającym na to, że polska demokracja w dużym stopniu reprodukuje realny układ siły właśnie systemu poprzedniego. Wiadać to w modelu demokracji „negocjacyjnej” oraz w strukturalnych determinantach uczestnictwa i wykluczania z życia publicznego. Struktura społeczna nie zmienia się wraz ze zmianami rządów, ani nawet wraz ze zmianami ustrojów. Ona może do tych zmian prowadzić, choć i ten kierunek związku jest niebezpośredni i skomplikowany. Tym bardziej w Polsce, gdzie - jak zauważano - to nie nowe klasy społeczne spowodowały zmianę ustroju, lecz to nowy ustrój ma wytworzyć te klasy Tymczasem jednak istniejąca wciąż struktura interesów społecznych usiłuje dostosować do siebie (co może brzmieć zbyt antropomorfizująco) strukturę instytucji, I dlatego właśnie w strukturze tych instytucji, nie wyłączając instytucji demokracji należy szukać zagrożeń dla ładu demokratycznego.

Dlatego wspólną cechą kilku tekstów zamieszczonych w naszym tomie jest poszukiwanie przez autorów sposobu, w jaki instytucjonalna struktura demokracji „dostosowuje się” do kształtu społecznych interesów. Cechą charakterystyczną tej adaptacji wydaje się swoista segmentacja instytucji demokracji. Czy będzie to podział na „dwa układy” (Mokrzycki), dwie sceny demokracji (Rychard), czy też scenę i kulisy (Zybertowicz), zawsze wspólną cechą tych podejść jest teza, że dekompozycja ładu demokratycznego jest tu koniecznym efektem owego dostosowania. I tak, w jego części pierwszej mamy do czynienia z mechanizmami i instytucjami typowymi dla tradycyjnej demokracji. Jednakże segment ten współistnieje z drugim, który już odbiega od „tradycyjnego” albo przez swą zakulisowość, albo przez odwzorowywanie innych podziałów politycznych niż segment pierwszy, albo przez to, że reprodukuje interesy

odziedziczone po poprzednim systemie. Dopiero oba segmenty razem są w stanie zakomodować całą realnie istniejącą skomplikowaną strukturę interesów, podziałów i wzorów politycznych zachowań w społeczeństwie polskim. Oczywiście, istnienie „dwóch światów” demokracji, z grubsza odpowiadających bardziej i mniej oficjalnemu nie jest tylko polską specyfiką. Tym, co jednak wydaje się odmienne, jest to, że właśnie owa dekompozycja nadaje tożsamość całemu łaadowi demokratycznemu, nie jest zjawiskiem peryferyjnym, jak to bywa w bardziej ustabilizowanych demokracjach.

W jakim sensie owa segmentacja stanowi zagrożenie dla demokracji? Źródeł zagrożeń należy upatrywać w fakcie, iż do pewnego stopnia istnienie owej podwójności hamuje rozwój tradycyjnej formy demokracji i przesuwają procesy podejmowania decyzji poza ramy demokratycznego ładu. Piszemy jednak o tych zagrożeniach z pewną ostrożnością, ponieważ nie zawsze tak musi być. Oba segmenty potrzebują bowiem siebie, oba odwołują się do instytucji demokratycznych i je wykorzystują. To prawda, że niekiedy może przybierać to formę swoistego pasożytnictwa, ale chyba nie zawsze tak jest. Widzimy tę dekompozycję raczej jako sposób „radzenia sobie” przez system polityczny ze zróżnicowaniem w strukturze społecznej. Podstawowe znaczenie dla opisu funkcjonowania takiego zdekomponowanego systemu ma zrozumienie relacji zachodzących pomiędzy jego segmentami. Z pewnością, jak piszemy w naszym tomie, zachodzą między tymi segmentami ważne stosunki wymiany, które podtrzymują tę zdekomponowaną całość i chronią ją przed dezintegracją. Paradoksalnie także fakt, iż oba te segmenty są ze sobą związane, stanowi pewną szansę dla demokracji i demokratycznej polityki. Może ona bowiem - pod warunkiem nabrania niezbędnej elastyczności i otwartości - w przyszłości „cywilizować” ów „drugi układ” czy też segment. W tym punkcie widzimy różnicę pomiędzy naszym podejściem a innymi (np. prace J. Staniszkis), w których prezentuje się pogląd niejako bardziej pesymistyczny, zgodnie z którym oficjalna polityka została już sprowadzona do roli rytuału. Nie sądzimy, aby tak się stało. Aby jednak móc bronić tego poglądu w sposób bardziej uzasadniony, należałoby poddać o wiele dokładniejszej analizie właśnie wspomniane wcześniej relacje i wymiany zachodzące pomiędzy dwoma zasadniczymi segmentami. To jest zadanie dla przyszłych analiz.

Problem przyszłych analiz to także kwestia roli struktur i interesów ekonomicznych jako ewentualnych zagrożeń lub szans dla de-

mokracji. Choć nie jest najlepszą metodą prezentowania książki informowanie Czytelnika o tym, czego w pracy nie ma, niemniej jednak dla porządku trzeba powiedzieć, że ten ważny aspekt analiz pozostał praktycznie poza zakresem tomu. Jest co prawda obecny do pewnego stopnia w tekstach niektórych autorów⁷, lecz przyszłe studia wymagałyby tu bardziej systematycznego podejścia. Przede wszystkim istotne jest badanie, do jakiego stopnia kształtujące się struktury gospodarcze mogą sprzyjać konsolidacji ładu demokratycznego. Z pewnością kluczowe znaczenie ma tu prywatyzacja. Ale też coraz bardziej rozpowszechniona wiedza na temat rozmaitych typów „styku” polityki i gospodarki (do pewnego stopnia nieuchronnych, skoro buduje się kapitalizm mocą decyzji politycznych), istnienie „hybryd” własnościowych każą podejrzewać, że może to prowadzić raczej do konsolidacji niedokończonych, właśnie „lokalnie specyficznej” demokracji. Także obraz interesów społecznych w obszarze ekonomiki nie jest jednoznaczny. Z jednej strony bowiem mamy do czynienia z opisywanymi w tomie interesami wielkich grup społecznych odziedziczonymi po starym systemie. Z drugiej - jednak istnieje coraz wyraźniej ekspandująca grupa interesów nowych. Mamy tu na myśli nie tylko przedsiębiorców, ale i konsumentów, których strategie działania uległy i ulegają w Polsce postępującej racjonalizacji. Rzecz w tym, że lepszymi możliwościami politycznej artykulacji i reprezentacji wciąż zdają się dysponować interesy „starego typu”. W ten sposób raz jeszcze przekonujemy się, że w istocie batalia o kształt polskiej demokracji rozgrywa się nie tylko w ramach samej polityki. Zasadnicze znaczenie ma tu bowiem obecność lub wykluczenie z tej polityki. Te zaś są determinowane w dużym stopniu przez kształt struktur gospodarczych i społecznych. Dynamika może więc nie tyle jest całkiem utracona, ile zmieniają się jej źródła.